

NIC TO

W kiosku nie kupisz!

Nasze liceum to nie tylko zwykły budynek - to miejsce, które łączy ludzi, pozwala im się rozwijać, bawić, a także spędzać te lepsze chwile w życiu.

Sienkiewicz nie jest zwykłym liceum. Niewielki rozmiar szkoły, a także panujący tu klimat, wyróżnia ją spośród innych. To budynek, który nigdy nie funkcjonował jako kamienica, co wiąże się z brakiem sali gimnastycznej oraz boiska. W ramach zajęć WF chodzimy na basen, siłownię oraz gimnastykę w położonym niedaleko studiu tanecznym, co jest dosyć ciekawą odmianą.

Wszelkie uroczystości odbywają się z reguły w sali 1/2 lub na placu przed budynkiem. Rozmiar szkoły sprawia, iż w bardzo krótkim okresie zawieramy nowe znajomości albo przynajmniej znamy się już „z widzenia”.

W nawiązywaniu kontaktów bardzo sprzyjającym miejscem jest również szkolny bufet, który dysponuje bardzo interesującym menu. Ceny są bardzo przyzwoite, zaś jedzenie oraz różnego rodzaju produkty świeże i smaczne.

Gdy zadzwoni dzwonek, szkolne schody przepełniają tłumy, co wiąże się z powstaniem tzw. korka. Na szczęście nie dochodzi tam do wypadków, a przy odrobinie współpracy i cierpliwości można przedostać się w wybrane miejsce.

Na 2 piętrze mieści się tablica informacyjna, na której znajdziemy bieżący plan i wiadomości o wszelkich zmianach i zastępstwach za nauczycieli.

W szkole funkcjonuje teatr o nazwie „Scena bez Dystansu” prowadzony przez pana profesora Pawła Szczęsnego, nauczyciela historii. Ciężka praca reżysera oraz aktorów, niepowtarzalne umiejętności oraz serce, jakie wkładają we wszystko, co robią, owocuje wspaniałymi występami. Oprócz tego prowadzone są również warsztaty dziennikarskie, koła: informatyczne, polonistyczne, krajów anglosaskich, matematyczne,

artystyczne, podstaw przedsiębiorczości, gramatyczne, tradycji rycerskich oraz wiedzy o teatrze. Wydaje mi się, że każdy może znaleźć tu jakieś zajęcia dodatkowe, które pozwolą rozwijać jego własne zainteresowania.

Coroczne uroczystości i konkursy organizowane przez samorząd, uczniów, a także nauczycieli urozmaicają codzienne życie szkolne. Oczywiście w Sienkiewiczu nie zabrakło również historycznego aspektu symbolicznego. Kiedyś znajdowało się tu Getto żydowskie, którego mur do dnia dzisiejszego można dostrzec po prawej stronie placu szkolnego.

Nasze liceum to nie tylko zwykły budynek - to miejsce, które łączy ludzi, pozwala im się rozwijać, bawić, a także spędzać te lepsze chwile w życiu.

Sylwia

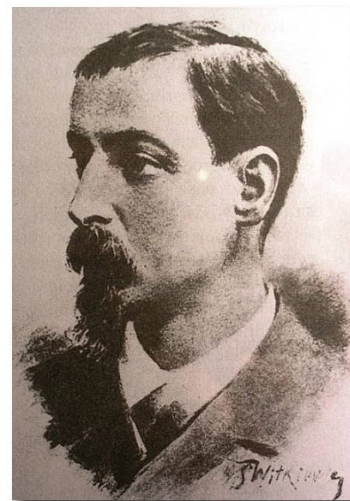
nr 16 (25.04.2009) szkolnej gazetki XII LO im. Henryka Sienkiewicza w Warszawie

a w niej..

Nasze liceum	s. 1
Nasi nauczyciele	s. 2
Posprzątaj trochę	s. 3
"Nie wszystko stracone" (cz. II opowiadania)	s. 3
W żałobie trwam...	s. 4
L (opowiadanie)	s. 5
Wewnętrzny konflikt	s. 6

Rozmawiają dwaj wędkarze:

- Nie uwierzysz, złowiłem wczoraj 5-kilogramowego karpia!
- A ja węgorza, który miał 4 metry!
- Niemożliwe!
- To prawda! - potwierdza żona - Józek go cały dzień rozciągał!



**Ty też możesz
zostać uczniem
naszego liceum!**

dobry żarcik :-)

Nasi nauczyciele

Nasze zacne grono pedagogiczne liczy sobie 34 belfrów, którzy nieustannie gonią nas po korytarzach, męczą, pytają, dopytują, ścigają, zarzucają niezapowiedzianymi kartkówkami, obgadują w pokoju nauczycielskim i robią jeszcze całe mnóstwo innych, ciekawych i ogólnie wesołych rzeczy, które znacząco ubarwiają codzienne, szkolne życie.

Oto kilkoro z nich:

p. **Michaś Jan** - lub też Jan Michaś, bo nikt nie potrafi dojść do tego, które to imię, a które nazwisko, uczy WOSu. Nauczyciel pełen życia i humoru. Zawsze do szkoły wchodzi elegancki, w białej koszuli, niczym w służbowym uniformie, a podczas pierwszej lekcji z daną klasą każdemu przypisuje odpowiednie przezwisko lub zbieżność nazwiska z postacią medialną i, co najśmieszniejsze, to rzeczywiście pomaga mu zapamiętać, 'kto jest kim' w szkolnej społeczności. Pamięta dosłownie każdego, zawsze wie co i jak, preferuje "Rzeczpospolitą", którą kupuje codziennie rano w drodze do pracy.

p. **Dorota Zdziechowska** - nauczycielka francuskiego, hiszpańskiego, instruktorka fitnessu, pilatesu i jogi, młoda, zgrabna, uśmiechnięta i wszechstronnie utalentowana. Lubi buty na obcasach, co objawia się specyficznym stukaniem, gdy idzie do klasy - zawsze wiadomo, kiedy nadchodzi. Uczniów traktuje raczej na stopie przyjacielsko-kumpelskiej, pewnie ze względu na małą rozbieżność wieku między nią a uczniami. Żyje bardzo intensywnie, ciągle gdzieś biegnie i to pewnie dlatego często zapomina, co przerobiła już z daną klasą. Na szczęście trzymamy rękę na pulsie i, gdy zamiast francuskiego słówka wstawi gdzieś hiszpańskie, szybko apelujemy.

p. **Krzysztof Tomaszewski** - nauczyciel PO. Słucha metalu, nosi koszulkę z napisem 'ojciec dyrektor' i sieje postrach wśród pierwszaków, którzy po raz pierwszy mają z nim do czynienia. Nie przebiera w słowach, potrafi żartować z uczniów w niewybredny sposób- jeśli oczywiście ktoś sobie u niego przeszkobie- ale właściwie jest bardzo miły i bez problemu można się z nim dogadać. Zawsze opowie, jak z piwnicy zrobić schron albo co zrobić w wypadku wybuchu jądrowego (swoją drogą: należy wtedy zrobić sobie zdjęcie z grzybem atomowym i wrzucić na grono.net). Wie też, jak wysadzić w powietrze Warszawę i twierdzi, że jest przy tym dużo zabawy, a system wojskowy w Polsce to jeden wielki matrix.

p. **Marta Owczarzy** - nauczycielka biologii i chemii, opiekunka samorządu uczniowskiego, bardzo miła i otwarta na wszystkie nowe pomysły. Lekcje z nią są jak wygrana losu na loterii- wszystko dokładnie wytłumaczy, na klasówce podpowie. Wszędzie jej pełno, w roku szkolnym zawsze robi całe mnóstwo rzeczy i na wszystko znajdzie czas.

Ks. **Claudio** - nasz nauczyciel religii, ksiądz z pobliskiej parafii, jednocześnie ksiądz z Włoch. Zabawnie przekręca polskie słowa, zna dobre kawały i potrafi nas rozśmieszyć. Nawet ci, którzy nie chodzą na religię, przychodzą na jego lekcje, żeby go posłuchać, bo zawsze wszystko szczegółowo nam tłumaczy i jeszcze popiera to przykładami. Niezmiernie też zwraca uwagę na wszystkie zmiany kolorów włosów dziewczyn, co dodatkowo komentuje.

p. **Ewelina Stefanowska** - nauczycielka matematyki, rzetelna, obowiązkowa, podobnych cech wymaga od uczniów. Jej lekcje niejednokrotnie przypominają obóz przetrwania albo też bieg z przeszkodami (materiału jest mnóstwo, a jej zależy na tym, żeby wszystko zrobić w terminie). Jak każdy matematyk, jest dokładna i systematyczna- w styczniu wie, którego mają zrobić klasówkę z ostatniego działu, i jej obliczenia są bezbłędne! Chłopcy ciągle zwracają uwagę na jej urodę. Niektórzy mogą sądzić, że nas męczy, ale jej wymagania przekładają się na to, że po prostu chce, abyśmy umieli to czy tamto i mogli tę wiedzę wykorzystać. Jeden z tych nielicznych nauczycieli z powołania. Czasem uczy też informatyki, na szczęście te lekcje są dużo luźniejsze i przyjemniejsze.

p. **Małgorzata Posel** - nie tylko wspaniały nauczyciel, ale także wspaniały człowiek. Bardzo wrażliwa, stara się być mediatorem w wielu sprawach, stara się pomóc każdemu, kto chciałby uzyskać pomoc - nigdy nie odmawia zaangażowania się w słuszną sprawę. Na każdym kroku nas wspiera, podnosi na duchu, dodaje skrzydeł i ciągnie ku górze tak, abyśmy mogli powiedzieć, że wszystko rozumiemy, wiemy i umiemy. Cieszy się z efektów naszej pracy, potrafi dostrzec najmniejszą pozytywną zmianę i ją pochwalić. Nie krzyczy, nie złości się, gdy stanie się coś złego, tłumaczy to w sobie i jest raczej przygnębiona. Sama dąży do ideału- stara się być lepsza i sprostać wymaganiom wszystkich naokoło. Uczy języka polskiego, jest bardzo wymagająca- ale tymi wymaganiami stara się motywować.

angel813

Posprzątaj trochę

Podobno pokój lub dom człowieka mówi dużo o nim samym.

Rozumieć to możemy na wiele przeróżnych sposobów. Tylko jak to rozgryźć?

Mam bałagan- jestem bałaganiarzem? Ale to nie koniec. Pod pojęciem „bałaganiarz” da się zauważyć wiele ukrytych cech charakteru, na przykład: roztargniony, leń, pozytywnie zakręcony lub człowiek, który po prostu jest zalatany i nie ma czasu posprzątać.

Mam porządek - jestem poukładany? W największej liczbie przypadków to osoba zorganizowana, bardzo spostrzegawcza, często przesadnie pedantyczna.

Płeć nie gra tutaj roli. W przekonaniach starszych pokoleń dziewczęta zawsze mają wszystko ładnie poukładane, a chłopcy porozwalane po całym pokoju. Sama

jestem antytezą tego stwierdzenia. Przyznaję się bez bicia- jestem bałaganiarą, rzucam rzeczy, gdzie popadnie i sprzątam, kiedy bałagan sam zaczyna mi przeszkadzać i kiedy mam na to czas. Bo nie lubię sprzątać po łóbkach.

Dla wielkiej rzeszy ludzi sprząkanie jest pewnego rodzaju rytuałem. Zetrą każdą drobinę kurzu, każdy zaciek, poodkurzają 3 razy to samo miejsce, umyją wszystkie okna w domu, pozmywają wszystkie podłogi, co dla innych równa się pojęciu- GENERALNE lub SEZONOWE porządki. A potem rzucają się na łóżko mówiąc: „O nie, już się nie ruszam.” i następnego dnia pławią się w idealnym, pachnącym świeżością, uporządkowanym mieszkaniu.

Co jeszcze w naszym pokoju mówi o nas?

Rodzaj ozdób, kolor ścian, to czy

mamy zasłony czy rolety, to czy mamy rozłożyste łóżce czy też składaną kanapę, ilość „bibelotów”, pamiątek, książek na półkach, zdjęcia i obrazki na ścianach, to czy mamy dywan, wykładzinę czy gołe panele, to czy przy łóżku stoją kapcie, to czy mamy więcej niż 2 lustra, kalendarz na ścianie z pozaznaczanymi ważnymi dniami, kosmetyki na półce, szafę z ubraniami.

Wystarczy więc trochę poszperać w pokoju, żeby się dowiedzieć wielu rzeczy o człowieku. Ale nie szperajcie bez zgody właściciela!

Dzisiejsze hasło dnia:

Pokaż mi swój pokój, a powiem Ci, kim jesteś.

Pozdrawiam!

Cleo

OPOWIADANIE

"Jeszcze nie wszystko stracone" (część II)

Zaczęła się miotać na krześle.

Nie miała pomysłu, jak do niego dotrzeć. Był zatwardziały; był z kamienia. Zastanawiała się, w jaki sposób mogłaby dotrzeć do niego, do jego prawdziwych emocji. Nagle... stał się taki obojętny. Obojętny i nieczuły na wszystko. Jego życiem zawładnęła apatia- nie wkładał żadnych emocji w czynności, które wykonywał.

Wyprowadził ją z równowagi tą obojętnością. Postarała się jednak opanować i dalej z nim rozmawiać. Albo raczej prowadzić jednostronny monolog, na który on potrafił tylko wzruszyć ramionami.

- Zastanów się, co mówisz. Co byś zrobił, gdy zabiła się z miłości do ciebie?

- To nie mój problem.

Myślała, że zaraz wyrwie mu głowę i rzuci ją o ścianę.

- Ty naprawdę nie zdajesz sobie sprawy z tego, co ty zrobiłaś. Jednym głupim ruchem skazałaś na cierpienie i ją, i siebie. A wszystko mogłoby być jak dawniej, gdybyś tylko tego chciała. I nie rozumiem, dlaczego nie chcesz, skoro cierpisz!

- Zawsze byłeś egoistą, więc teraz też pomyśl o sobie! Oddaj sobie to szczęście, które przekreśliłaś.

- Podjąłem już decyzję i jej nie zmienię.- upierał się, jak zwykle zresztą.

- Gadka- szmatka!- krzyknęła mu w twarz.- Wymyśliłaś sobie jedno credo i w kółko to powtarzasz. Tylko powiedz mi, dlaczego to robisz? Dlaczego, do cholery? Dlaczego tak bardzo chcesz przestać ją kochać, dlaczego za rok, za dziesięć lat, dlaczego do końca życia chcesz żałować tego, jak zaprzepaściłaś szansę życia z osobą, która była w stanie zrobić wszystko, żebyś tylko był szczęśliwy? Dlaczego tak bardzo zależy ci na wyrzuceniu jej ze swojego życia?! Co ona takiego zrobiła?! Co ona ci zrobiła?...

- A co ja ci zrobiłem, że teraz jesteś po jej stronie?- przerwał jej ze złością.

- Nie jestem po niczyjej stronie. Tylko staram się zrozumieć twoje postępowanie i nie mogę. Ciągłe mi się to nie udaje.

Nastąpiła chwila ciszy. Nie wiedziała, co jeszcze mogłaby powiedzieć, czym roztopić tę zmarzlinę, która została z jego serca.

- Ona cię kocha.- szepnęła tylko z cichą rezygnacją.

W żałobie trwam, jak telewizja.

Kwietniowa żałoba narodowa była piątą w trakcie kadencji prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Mieliśmy już między innymi żałobę po katastrofie górniczej w „Halembie”, wypadku polskiego śmigłowca czy katastrofie polskiego autokaru we Francji.

W kwietniowym pożarze budynku socjalnego zginęły 22 osoby, kilkadziesiąt zostało rannych. Napierające na tę sprawę media, stawiają mnie zupełnie obojętnym względem ofiar katastrofy. Nie robi mi to żadnej różnicy czy ofiar było 20, 200 czy może dwieście tysięcy. Oczywiście sam głęboko współczuję rodzinom ofiar pożaru, chciałbym, aby zapewniono im jak najlepsze wsparcie finansowe – przede wszystkim nowe mieszkania – i psychologiczne, naprawdę.

Już w chwili, gdy dowiedziałem się o całej katastrofie w Kamieniu Pomorskim, na myśl przyszła mi kolejna żałoba narodowa, która de facto została ogłoszona tego samego dnia. Ogarnęła mnie złość i zniesmaczenie: mam rozumieć, że życie ofiar pożaru było cenniejsze od ofiar wypadków samochodowych/samobójców/zamordowanych?

Codziennie w Polsce umiera kilkaset osób (z czego kilkanaście tragicznie). Na miejsce najtragiczniejszych wypadków przyjeżdża telewizja, zbiera się miejscowa ludność, redaktorzy ruszają do działania. Wieczorem przy herbacie dowiadujemy się, że w wypadku samochodowym zginęła pięcioosobowa rodzina, z wyjątkiem dziesięcioletniej córki, która w ciężkim stanie została przewieziona do szpitala i, jeśli przeżyje, to zostanie inwalidą. To jest tragedia, wcale nie mniejsza od tej kwietniowej. W same Świąta Wielkanocne 2009 zginęło na drogach 35 osób, a ponad 350 zostało rannych. "Ale przecież każda z tych ofiar zginęła w innym miejscu, więc po co o tym wspominać? Ludzi to nie

zainteresuje." – to całkiem prawdopodobna idea wielu gazet i stacji telewizyjnych.

Dlaczego media skupiają się na masowych katastrofach? Bo nasze społeczeństwo jest totalnie zacofane i lubi się sycić widokiem wielu trupów w jednym miejscu czy skupiska reporterów i stacji telewizyjnych. Zrobienie relacji z takiego wydarzenia jest banalnie proste: wysła się na miejsce kilkanaście kamer, parunastu dziennikarzy i sukces komercyjny, ubity na ludzkiej tragedii, gotowy! Oczywiście dzięki dobremu nagłośnieniu sprawy w mgnieniu oka znajdą się osoby chętne do natychmiastowej pomocy, zostaną uruchomione numery kont bankowych, na które chętni mogą wpłacać datki na pomoc ofiarom, Prezydent i Premier zagwarantują OGROMNE odszkodowania... Szkoda tylko, że takie charytatywne gesty mają wyłącznie miejsce przy zbiorowych incydentach, pojedyncze ofiary nie są brane pod uwagę. Ważne przecież jest, że mamy WIELCE WSPÓLCZUJĄCE SPOŁECZEŃSTWO.

Czarno-białe barwy portali internetowych, czarna wstążka przy logo każdej stacji TV, wywieszone flagi państwowe z takim samym, czarnym elementem, odwołane wszelkie imprezy, koncerty. Te rzeczy mnie zwyczajnie rozśmieszyły. Podczas siedzenia na kanapie oglądałem w telewizji spoty reklamowe o zabawkach dla dzieci, kolorowych cukierkach, poprawiających uśmiech pastach do zębów – a przecież wszystkie z programów rozrywkowych zostały odwołane, a tu takie rzeczy! Coś tu się ze sobą nie zgrywa! Nie wiem jak Wy, ale gdyby nie czarne barwy tych trzech dni żałoby, po prostu nie odczułbym, że coś się wcześniej stało, zachowanie ludzi także nie odbiegało od codziennego. Tego nie można nazwać łączeniem się w bólu!

Trochę statystyk. W 2006 gdy zaważyła się hala w Katowicach, mieliśmy 65 ofiar śmiertelnych, co przełożyło się na

trzy dni żałoby. W 2007 roku po katastrofie autobusu w Grenoble (26 osób zginęło)- tylko jeden dzień żałoby. Teraz 22 osoby i 3 dni. Czy to ma jakiś sens?

Śmierć w Polsce jest terminem bardzo zdewaluowanym, nie wiem czy bardziej od żałoby. Są to elementy, którymi pomiatają media, ale też władze państwa. Przekłada się to na ignorowanie ludzkiej tragedii, a żałoba to zwyczajny dzień bez Kuby Wojewódzkiego w TVN. Śmiało można wysnuć wniosek, że, jak ginąć, to w spektakularny sposób. Tak naprawdę to tylko wtedy Władze i społeczeństwo dostrzegą naszą śmierć i zajmą się wsparciem zostawionej przez nas rodziny. Szczery smutek powinniśmy trzymać w sobie pamiętając, że miejsce na żałobę jest w sercu a nie w telewizji.

Postsriptum. Jedynym słusznym powodem do ogłoszenia żałoby mogło być w ostatnim czasie trzęsienie ziemi we Włoszech. Wprowadzenie ogólnoeuropejskiej żałoby umocniłoby Włochów i pokazałoby Polakom, że nie tylko przez tak codzienne sprawy należy współczuć.

Rafał Mianowicz



L

Pomarańczowy blask rozświetlający pokój.

L.

Mike obudził się z krzykiem.

Nie był to jednak normalny okrzyk, który przerażony człowiek wydaje z siebie tuż po przebudzeniu z koszmaru. Mike wydał z siebie długi, jednostajny wrzask, który zapewne obudził każdego mieszkańca bloku przy St. Eve. Mężczyzna siedział obłany potem na swoim łóżku. Przez moment próbował zrozumieć, gdzie jest i co go tak przerażyło. Przypominało to trochę teleturniej, w którym facet pod krawatem nie może wydukać z siebie odpowiedzi na pytanie: „Ile nóg ma koń?”. Kompletna amnezja- Mike nie pamiętał, czy w ogóle cokolwiek mu się śniło. Otarł pot z czoła i stwierdził, że musiał siedzieć w pozie gościa z teleturnieju co najmniej kwadrans. Zapalił lampkę nocną- ciepłe światło urządzenia z Wal-Martu rozlało się po pokoju urządzonej w stylu „mieszkam sam i dobrze mi z tym”. Jednak, co najważniejsze, zapalone światło otrzeźwiło skołatany umysł Mike’a. Mógł przeanalizować całą sytuację na chłodno. „Co mogło spowodować, że obudziłem się krzycząc jak szesnastolatka, dowiadująca się o śmierci swojego idola?”- pomyślał mężczyzna. Słaby żart, którym starał się dodać sobie otuchy. Próby wytłumaczenia nagłego ataku hysterii o 3 w nocy doprowadziły tylko do jednej konkluzji - Mike coś zobaczył. Ale co mogło przestraszyć faceta, piszącego scenariusze najbardziej kasowych (i najbardziej przerażających- to lubił powtarzać jego agent) horrorów w ciągu ostatnich 20 lat? Przy takich filmach jak „Niepokój” lub „Przypadek Harolda Jamesa” nastolatki dostawały napadów płaczu! Cholera, podobno jeden staruszek zszedł podczas seansu „Martwej o północy”! Mike miał chorą wyobraźnię. Jednak inspiracji nie czerpał z koszmarów sennych. Których zresztą nigdy nie miał. Scenarzysta siedział na skraju łóżka, rozmyślając o swojej niebywałej karierze. „Idealna pora na takie przemyślenia!”- pomyślał Mike. W końcu wstał i z przerażeniem zorientował się, że nogi nadal drżą mu jak podczas jazdy rollercoasterem.

- Uspokój się.- powiedział Mike. „No pięknie, rozmawiam z samym sobą.”- pomyślał. W połowie drogi do łazienki mężczyzna czuł się już całkiem nieźle. Łazienka wciąż wydawała się mu najmniej zagospodarowanym miejsce w jego skromnym mieszkaniu. Umywalka. Klozet. Wanna. Żadnego jacuzzi czy fontann strzelających wodą różaną. Mike nie miał czasu na otaczanie się takimi bzdetami. Kiedy w '97 przyniósł pierwszy scenariusz swojego filmu do drzwi Columbia Pictures, nie spodziewał się, że prosta historia o parze zakochanych napastowanych przez zgraję nieboszczyków przyniesie dochód sięgający miliona dolarów (przy budżecie 300 tysięcy). Nie spodziewał się także tego, że machina pt. „ Scenariusz: Mike Conery” rozpędzi się z prędkością 4 filmów rocznie. Mimo tego, iż Visa proponowała mu platynowe karty, mężczyzna nadal lubił swoje zwyczajne mieszkanie na przedmieściach Los Angeles. Co nie oznaczało, że nie lubił swojego bogactwa. Bardzo cieszyła go perspektywa, iż ma zapewnione luksusowe życie... jeśli tego zechce. Za każdym razem, gdy budził go o 7 rano utwór „Crosstown Traffic” Hendrixa (zawsze wstawał na refren), myślał o tym, że właściwie nie musi już robić niczego. Ale tej nocy obudził się tylko z jedną myślą. Właściwie z rozbudzeniem pierwotnym instynktem samozachowawczym- uciekaj. Mimo tego, iż Mike doskonale wiedział, że tuż po gwałtownym przebudzeniu pamiętał, co widział, odrzucał myśl o koszmarze sennym. Uczucie kropel zimnej wody na jego twarzy otrzeźwiło go jeszcze bardziej. Mężczyzna zakręcił kran, wytarł twarz i odwrócił się, by wyłączyć światło w łazience.

Pomarańczowy blask rozświetla cały pokój.

L.

Czterech. Koniec części pierwszej.

Żuru

Wewnętrzny konflikt

Sercu stało się nieszczęście,
upadłem, próbując wstać nareszcie.
Podnieść się i brud strzepnąć,
zrobić wszystko, by to tylko przeszło.
Nożem dźgnięty,
wiecznie odepchnięty, stoję...
Trzymając serce rozdarte, koję,
błądząc pośród życia, tonę.
W mojej duszy krzyk,
ślepy na cierpienia zgrzyt.
Czy kiedyś skończy się ta wojna?
Proszę, przebaczyć, jeśli stanąłem pośród dwojga.
Ile czasu jeszcze muszę znosić siebie?
Przecież ludzkie życia istnienie,
powinno tłumić złego ducha natchnienie,
tak, by nikogo nie dotknęło cierpienie.
Ja natomiast walczę dziś ze sobą,
wyobrażam sobie, jak to jest być sobą.
Bez bitwy oddać duszę,
Tam gdzie zły mówi: „kuszę, kuszę”...
Ulegać pokusom sztucznego wołania,
zapominać o tych, którzy stronią od płakania.
Będąc złym życia przykładem,
Pociągam za sobą lawinę ludzkich marzeń.
W myślach mam cały czas obraz kobiety,
jej dusza trafi do lepszego świata, naprzeciw.
Gdy u boku Ciebie stoi człowiek,
Nie zastanawiasz się, czemu nie otwiera powiek.
Nic na to poradzić nie mogę,
sam wyrządzam to zło sobie.
Ciało rozkazuje mi iść drogą, kiedy
Dusza prosi, by podążać za wodą.
Gdzie mnie ona doprowadzić może,
czy ktoś wie, gdzie ujście ma morze?
Jaki jest cel tej podróży,
może mam się udać ku podnóży?
Cierpi dusza, maskując swój wewnętrzny ból,
wiem, że jest to mój świadomy strój.
By całe życie z Życiem walczyć,
Gdyż duszy i ciała nie mogę jednocześnie zwalczyć.